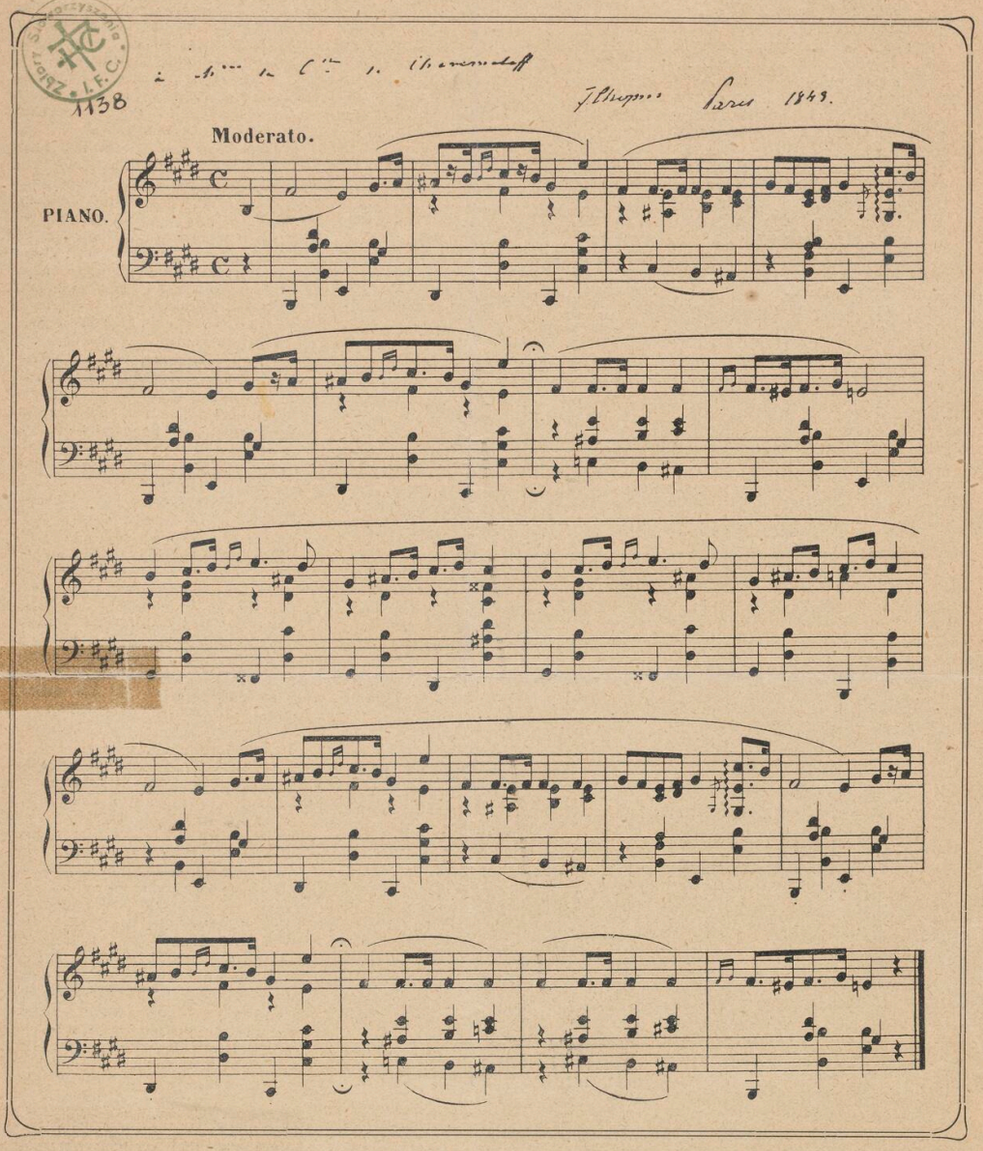
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Muzyczne
1138

Nieznany utwór Fryderyka Chopina.



W roku 1843 w Paryżu Chopin wpisał ten utwór do sztambuchu hr. Anny Szeremetjew, który po dziś dzień znajduje się w posiadaniu rodziny. Przed kilku laty hr. Sergiusz Szeremetjew sporządził z niego odbitkę z autografem i dedykacyą, poświadczoną przez wybitnego kompozytora rosyjskiego i znawcę Chopina, Balakirewa, lecz w kilkunastu tylko egzemplarzach dla rodziny. Jedna właśnie z tych odbitek, nieznanych wcale szerszemu ogółowi, za pośrednictwem profesora Cesarskiego Moskiewskiego Konserwatoryum, dostała się do rąk polskiego kompozytora, a również profesora tegoż Konserwatorynm, Henryka Pachulskiego, który, posiadając na jej publikacyę odpowiednie upoważnienie, pragnie ją wydać, porozumiawszy się z komitetem budowy pomnika Chopina w Warszawie co do ewentualnego przeznaczenia funduszu. Odbicie to zostało łaskawie udzielonem *„Światu“* z zastrzeżeniem, iż wszelkie kroki wydawców, bez porozumienia się z p. Pachulskim, będą dochodzone.

nie, Radebeul, Platen w Berlinie, „Union-Verlags-Gesellschaft“ w Sztutgarcie, Lipsku i Wiedniu, Otto Thoma w Sztutgarcie, Wilhelm Arming w Wiedniu, nie mówiąc o mnóstwie pomniejszych. Już sam ten wykaz firm, z których niejedna żyje przeważnie z polskiej klienteli, świadczy, w jakim stopniu opanowany został przez niemców nasz rynek książkowy. Między poszczególnemi firmami istnieje jakby nieumówiony podział zakresu działania. Wszystkie możliwe gałęzie są tu zastąpione. Firma Platena i Bilza np. puszcza w obieg mnóstwo popularnych dzieł lekarskich w cenie od 17 do 30 marek, spłacanych w drobnych ratach. Otto Thoma produkuje w niezliczonej ilości rozmaite żywoty świętych. Steinbrenner zalewa formalnie Galicyę swemi kalendarzami, których wydaje siedem rodzajów. Cyniczny niemiec nie liczy się do tego stopnia z uczuciami swoich polskich odbiorców, że nie tylko nastraja swe kalendarze na patryotyczną nutę niemiecką, ale urąga wprost polskości, sławiąc np. żołnierzy rosyjskich za „mężne zdobycie Pragi“, lub austryackich za stłumienie powstania w Krakowie. W ostatnim kalendarzu dla żołnierzy-polaków znajduje się opis sceny, w której waleczny kapral austryacki w sieni pałacu Wodzickich w Krakowie nabija na bagnet chłopa-powstańca—i scenę tę ilustruje Steinbrenner, dla lepszej plastyki, obrazkiem. Łatwo pojąć, jakie spustoszenie szerzą podobne wydawnictwa wśród mniej oświeconych czytelników. Są na tem polu inne jeszcze kwiaty. Rumieńcem wstydu musi zapłonąć twarz wobec faktu, że prawo reprodukcyi na poważną, jeśli nie na większą część dzieł Matejki, posiadają żydzi, między nimi Bondy i Perles, i polski nakładca, chcący dzieła Matejki reprodukować, nieraz musi się udawać z prośbą do żydów, nie znających nawet polskiego języka. Jeśli dodać do tego, że prawie we wszystkich tych wydawnictwach polszczyzna jest haniebna i roi się od germanizmów, to zrozumiemy, jaki pokarm duchowy otrzymuje nasz czytelnik z rąk swych niemieckich żywicieli.



Ździsław Rzepecki.

Na pytanie moje próbuje p. Rzepecki obliczyć w przybliżeniu, jakie sumy wyciągają od nas wymienione poprzednio niemieckie firmy nakładowe.

— Obliczenie to — stwierdza p. Rzepecki—jest niezmiernie trudne, dlatego prawdziwego wyobrażenia o tym olbrzymim haraczu nie możemy sobie wogóle wyrobić. O pewnej firmie wiadomo mi, że sprzedała od 1898 r. przeszło 150,000 dzieł polskich, wydanych własnym nakładem, a drukowanych w Lipsku, w cenie 12—14 marek; przedstawia to sumę między 1,800,000 a 2,100,000. Firma Otto Thoma w Sztutgarcie utrzymuje się przeważnie z polskiej klienteli, a robi ogromne obroty. Przyjmując, jako minimum, na każdą firmę 80—100,000 marek rocznie, pomnóżmy je tylko przez dziesięć firm, a otrzymamy 800,000—1,000,000 marek, które corocznie płacimy niemcom za wydawane przez nich polskie książki.

Otóż do współzawodnictwa z tą potęgą stanęło w ostatnich czasach parę ruchliwych firm poznańskich. Zorganizowanie kolportażu, który w Niemczech ma już starą tradycyę, było wogóle rzeczą trudną, a tylko na nim mogła się rozwinąć polska konkurencya wydawnicza. Trudności zostały już jednak częściowo pokonane, chociaż inicyatywa nasza na tem polu datuje się ledwie od trzech lat.

O szczegółach mówi p. Rzepecki:

— Powstałe w ostatnich trzech latach polskie firmy wzięły sobie za cel, jedne mniej, drugie więcej świadomie, wyrugowanie niemieckiego kolportażu. Z natury rzeczy, młoda firma, rozpoczynająca interes z przeciętnie małym kapitałem, nie mogła się pojawić na rynku od razu z swojemi wydawnictwami, brała więc z początku książki, do których szeroka publiczność przyzwyczaiła się, więc często wprost od niemieckich wydawców. Własnemi niemieckiemi nakładami rugowano niemieckie firmy z ich placówek. Z czasem polskie firmy, poczuwszy się na siłach, postanowiły zrywać stosunki z niemcami i rzucać na rynek nakłady własne, albo pochodzące od polskich nakładców. Dziś możemy stwierdzić z zadowoleniem, że istniejące u nas wielkie firmy polskie kolporterskie mają już albo swoje własne nakłady, albo sprzedają wydawnictwa tylko polskie, któremi z bardzo dobrym skutkiem rugują konkurencyę niemców.

Firm takich, o których p. Rzepecki mówi, mamy w Poznaniu i poza Poznaniem kilka. Pierwszą z nich, założoną przed dwoma laty, jest Polsko-katolicka księgarnia nakładowa Zdzisława Rzepeckiego i Spółki. Ponieważ kolportaż niemiecki nas opiera byt swój przeważnie na dziełach treści religijnej, przeto i powstający kolportaż polski, chcąc skutecznie z nim walczyć, musiał oprzeć się na tym samym dziale. Zasługą Księgarni polsko-katolickiej jest, że, prócz niego, wprowadziła na rynek kolporterski dzieła treści narodowej, jak bogato ilustrowane „Dzieje Polski“ Baczyńskiego — wielka, wytwornie oprawna księga, która rozeszła się już w 10,000 egz. — oraz znane album jubileuszowe „Grunwald“ z setkami ilustracyi jednobarwnych i kolorowych. Nie mówiąc już o treści, oba dzieła przewyższają niemieckie wydawnictwa swą szatą zewnętrzną, a dogodne warunki spłaty zapewniają im zbyt szeroki. Na tej niwie zamierza Księgarnia dalej pracować. Drugą firmą jest Spółka Wydawnicza Polska w Poznaniu, której właściciel, p. Roch Stasch, jako dzielny fachowiec, pracował długie lata w niemieckich firmach kolporterskich i nakładowych, a obecnie pomyślnie prowadzi własne przedsiębiorstwo, rzucając na targ, między innemi, obrazy religijne swojego nakładu. Poza Poznaniem potężne wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu rozpowszechnia w wielkich masach swoje wydawnictwa powieściowe i książki do nabożeństwa. Najmłodszą firmą tego rodzaju jest Śląska Księgarnia Wysyłkowa (właść. Jan Szalik) w Katowicach, założona w zeszłym dopiero roku, a już mająca pewne zasługi na polu kolporterskiem.

Mimo ożywionej działalności tych firm, przeważnie jeszcze młodych, mimo pewnego osłabienia niemieckiego kolportażu, wywozi on jeszcze setki tysięcy z Polski, głównie z zaboru pruskiego i z Galicyi.

— W opanowaniu rynku polskiego—mówi p. Rzepecki—posługuje się on różnemi sztuczkami. Niektóre firmy, jak np. Otto Thoma ze Sztutgartu i Reński zakład wydawniczy w Kolonii, dla przywabienia klienteli polskiej, daje nieznaczną część zysku na budowę jakiegoś kościoła w Polsce, i poświadczenie, uzyskane od odnośnego proboszcza, rozrzuca w krociach tysięcy przez kolporterów swoich, którzy nieraz jeszcze umieją wmówić w naiwnego prostaczka, że cały zysk idzie na kościół. Duchowieństwu naszemu należy otworzyć oczy, iż przyjmowanie takiego daru Danaów przykłada rękę do roboty nawskróś antinarodowej.

Walka jest zatem niełatwa. Lecz, raz wszczęta, przy poparciu całego uświadomionego i myślącego ogółu, powinna przecież doprowadzić do zupełnego wyrugowania od nas nieproszonych karmicieli duszy polskiej.

Poznań. *Piast.*

Emil Verhaeren.

Z jasnych godzin.

Mówiłaś mi w on wieczór słowa tak miłosne,
Że nas kochały kwiaty, rozkwitłe w tę wiosnę,
A widząc wśród nich jeden, iżeś zakochane,
By nas słodko połączyć, padł nam na kolana.

Mówiłaś o tych czasach, kiedy dni i noce
Miłości tej dojrzały, jak słodkie owoce,
Jak się przeznaczeń naszych splotły razem drogi,
Jak sobie będziemy wierni, aż po śmierci progi.

Oplotły słowa twoje, jak gałąź powoju,
Biło zcicha twe serce, iż w niemym spokoju
Czekałem, upojony dusz naszych pogodą,
Aż otworzą się bramy, co ku śmierci wiodą.

(*Tłom. Zuzanna Aleksandra*).

Hr. Anna de Noailles.

Lato miłosne.

Niechże więc w parnej tej godzinie lata
Las mnie gałęźmi czułemi oplata
I niech mi w dłonie sypie swe jagody!
— Ach, czuć na sercu swem ciężar Przyrody!
I słodkim kwiatom dawać ust pieszczotę,
Jak to miłośnie czynią pszczoły złote.
A zamiast szaty, gdy płoną upały
Poprosić liści, by w cień nas ubrały,
Całować wiatry i wodę, co bieży
Serce mieć czyste, jako owoc świeży,
Wdychać z rozkoszą swem jestestwem całem
Woń młodych pąków i zielonej mięty,
Czuć, jak się ciało splata z lasu ciałem—
Umrzeć—gdy akord miłości już wzięty!

(*Tłom. Zuzanna Aleksandra*).

„Świat“ wkra.